

Pamięć o Naczelniku

Choć od tamtych dni minęło blisko 50 lat — pamiętam dokładnie wydarzenia w których dane mi było brać udział i które chwilami przypominają western — rozpoczyna swoje wspomnienia komandor por. pilot Aleksander Majewski.

Z byłym żołnierzem I Polskiego Pułku Rewolucyjnego, zasłużonym lotnikiem, który w latach II wojny światowej brał udział w „Bitwie o Anglię” i był aktywnym członkiem marksistowskiej organizacji „Jedność i czyn”, a po wyzwoleniu — pierwszym dowódcą Lotnictwa Morskiego, gawędzimy przy „pół czarnej”, siedząc w jego gabinecie w Porcie Lotniczym we Wrzeszczu. Ten 68-letni mężczyzna, pełen życia i energii, sprawuje bowiem od 6 lat funkcję naczelnika lotniska gdańskiego.

Wartko toczy się opowieść o ojcu, który za udział w rewolucji 1905 roku został aresztowany i zesłany. O tym jak on sam przez kilka lat wychowywał się u obcych ludzi, a po zrobieniu matury został zmobilizowany do armii carskiej, jak walczył na frontach: kaukaskim, austriackim i niemieckim, trzykrotnie był ranny, jak brał udział w wyborach delegatów żołnierskich 2 Rewelskiego Pułku Konnego...

— Było to wiosną 1918 roku. Kiedy wojska atamana Skoropadskiego, wspomaganie przez Niemców wkroczyły na Radziecką Ukrainę — Żdanow, działający z ramienia CIK-u, wezwał mieszkańców Charkowa do obrony miasta. Byłem wtedy kandydatem RKP (b), więc obowiązkiem zgłoszenia się w potrzebie dotyczył mnie specjalnie.

Zgłosiłem się do Żdanowa osobiście — opowiada Aleksander Majewski — i zostałem mianowany instruktorem przy Dowództwie Obrony Charkowa. Brałem udział w walkach od Charkowa aż po Woroneż. Pod Czortkowem odniosłem kolejną ranę, zostałem ewakuowany do Woroneża, a następnie do Moskwy.

Po wyleczeniu, skierowano mnie do „Czeka”, do komisarza Kamifskiego, a stamtąd do Charkowa dla prowadzenia pracy podziemnej („podpalnia robota”) na tyłach wroga.

Kontakt z Moskalowskim rejonem utrzymywaliśmy przez Fiodora Bielowa. Znałem go z czasów szkolnych i wiedziałem że jeszcze przed wojną należał do partii bolszewickiej. Nasze zadanie polegało na pracy propagandowej, nielegalnym kolportażu ulotek, rozlepianiu afiszy itd. Wkrótce jednak, wraz ze zmianą sy-

tuacji politycznej, przyszły nowe, bardziej odpowiedzialne (i niebezpieczne) zadania.

Jesienią 1918 roku skompromitowany rząd Skoropadskiego, gdy zabrakło mu niemieckiego poparcia — upadł. Władzę w mieście objął inny samozwańczy watażka ukraiński, późniejszy pupil Piłsudskiego — Petlura. Moskalowski komitet skierował wówczas mnie, Bielowa i dwóch innych towarzyszy na rozpracowanie wojsk petlurowskich. W tym celu wstąpiliśmy „na ochotnika” do 2 Pułku Zaporoskiego.

Rozmawialiśmy z żołnierzami, wyszukując tych, którzy byli niechętni władzy ukraińskich nacjonalistów. A takich było w armii Petlury, przymusowo zmobilizowanych do wojska, sporo. Newralgicznym punktem jest zawsze wywiad — udało nam się opanować politycznie Oddział Konnych Wywiadowców istniejący przy pułku, przy pomocy którego dokonaliśmy śmiałej akcji dywersyjnej.

Było to na początku marca 1919 roku. Stał się wówczas pod Wapniarką — miejscowością jak na owe czasy dość uprzemysłowioną i mającą znaczenie strategiczne z uwagi na węzeł kolejowy. Nawiazaliśmy kontakty z nielegalnie działającymi w tamtejszych cukrowniach Komitetami Robotniczymi, poprzez które dostaliśmy z rejonu polecenie opanowania całego pułku.

W nocy zebraliśmy komórki partyjne i rozdzieliliśmy zadania. Miasto obstawiliśmy swoimi placówkami, opanowaliśmy Oddział Konnych Wywiadowców i przy jego pomocy został aresztowany sztab pułku. Rano objęliśmy władzę. Zwolaliśmy więc, na którym wyjaśniliśmy zaporozcom sens przewrotu; spotkaliśmy się z poparciem masy żołnierskiej. Dowódcą wybrano oficera liniowego kpt. Gołubowa, a mnie — komisarzem pułku.

Po wiecu wyjechałem konno na spotkanie z przedstawicielem Czerwonej Armii. Jadąc wzdłuż toru w odległości 10 km od Wapniarki ujrzałem samotnego jeźdźcę — wyciągnięta biała chustka była naszym znakiem rozpoznawczym. Kiedy podjechaliśmy do pułku, stał on już uszykowany w czworobok z orkiestrą na skrzydle. Przywitały nas dźwięki „Międzynarodówki”...

Po przetransportowaniu do Kijowa pułk został po pewnym czasie rozformowany. Żołnierze otrzymali wolną rękę: część z nich wróciła do domów, wielu jednak wstąpiło ochotniczo do Armii Czerwonej. W jej szeregach walczyli dalej i umocnienie władzy radzieckiej.

T. M.

Tadeusz Sapociński

Żeby lepiej pracować

We współczesnym przemyśle nie może być mowy o postępie, jeśli nie będą konsekwentnie realizowane: specjalizacja, koncentracja, organizacja. Tym podstawowym kierunkom poświęcamy właśnie trochę uwagi.

W analizach związanych z porządkowaniem gospodarki przedsiębiorstw przemysłowych spotykamy często dane o niepełnym wykorzystaniu czasu pracy robotników zatrudnionych bezpośrednio przy warstwie.

Okazuje się, że straty czasu roboczego np. w przemyśle maszynowym sięgają od 3 do 10 proc. Znałe są przypadki strat jeszcze wyższych. Np. w Fabryce Maszyn i Urządzeń w Kluczborku nie wykorzystuje się 14 proc. dnia roboczego.

Niejednokrotnie trudno wykryć przyczyny bezproduktywnego marnowania czasu. Wiadomo, że sporo do życia pozostawia dyscyplina pracy; duże straty i przestoje wywołane są często wadliwą kooperacją, kłopotami materiałowymi i bójkami, kłopotami transportu wewnętrznego itp. Na wiele niedociągnięć w tych dziedzinach wskazywały komisje zakładowe, powołane w przemyśle po VII Plenum KC PZPR. Ich wnioski zmieniały głównie do pełniejszego wykorzystania cennego czasu pracy.

A cały problem sprowadza się właśnie do sprawy dobrej albo wadliwej organizacji produkcji. To jest jasne. Usprawnienia tej organizacji dają w rezultacie ogromne oszczędności ekonomiczne. Jak się oblicza, złotówka wydatkowana na inwesty-

cje związane z poprawą organizacji pracy zwraca się po roku z nawiązką w formie 4—7 złotych, a w przypadku krańcowych — nawet 17 zł. Poprawa organizacji musi się jednak opierać o naukowe podstawy, musi być dziełem specjalistów z prawdziwego zdarzenia. Obecnie organizator produkcji — to specjalista pilnie poszukiwany w całej gospodarce.

Z uwagi na braki fachowców w dziedzinie organizacji został opracowany szeroki program szkolenia i kształcenia. Przede wszystkim w szkolnictwie wyższym wprowadza się do programów nauczania dyscyplinę organizacji produkcji. Nastąpi to najpierw na uczelniach politechnicznych (zarówno na studiach stacjonarnych, jak i wieczorowych).

Mysli się o zorganizowaniu sieci kursów terenowych, na których można by prowadzić kształcenie bez odrywania słuchaczy od pracy. Po otrzymaniu z poszczególnych terenów propozycji związanych z tego rodzaju szkoleniem, organizacją i koordynacją całej roboty zajmie się resort oświaty i szkolnictwa wyższego. Na warsztacie są także sprawy szkolenia kadry wykładowców. W grę wchodzi też stypendia i wyjazdy specjalistyczne.

Oczywiście nie możemy czekać tylko na owoce tych zamierzeń, które

Zaden z bohaterów narodowych nie jest tak czczony w Wielkopolsce jak Tadeusz Kościuszko. Mimo kłeski powstania pozostał w narodzie jako ideał Patrioty i Żołnierza. Przez 150 lat ten duchowy Naczelnik do wodzi myślami i czynami młodych pokoleń, jest ich ideałem, a czyni jego i hasła — niezniszczalną ideą. Jego wielkość jest bezsporna.

Postępowa szlachta uważała go za swojego przywódcę, mieszczaństwo i proletariatus — mianowały go swoim wodzem, chłopstwo — swoim Chłopskim Hetmanem. Właśnie na tej wielkopolskiej ziemi, na której osobiście nigdy nie był, ale na której w czasie Insurekcji Warszawskiej imię jego mobilizowało mieszkańców wsi — miast do walki z najeźdźcą — zaborcą. Zapatrzeni w niego, przejęli jego ideę walki o wolność — terminatorzy i uczniowie, rolnicy i wyrobnicy — ciągnęli później stąd do powstania listopadowego, bili się pod Miłostawem i Sokołowem w czasie Wiosny Ludów, przedzielali się przez kordon graniczny do szeregów powstańców styczniowych. Był duchowym Komendantem organizacji harcerskich i Sokola, które przygotowywały młodzież wielkopolską do powstania w r. 1918.

Jak bliski był młodemu pokoleniu wsi świadczy relacja syna chłopca z Kołaczkowa (pow. Rawicz), liczącego wówczas 20 lat, żołnierza 10 pułku Księstwa Warszawskiego z pobytu w Paryżu za czasów Napoleona.

„W Paryżu odbyła się wielka parada — wspomina ten weteran. Pamiętna mi ona, bom podczas niej widział polskiego wodza — Kościuszkę. Ubrany był w granatową czamarrę. Nic już nieborak podobno nie widział, jego służący, niejakiś Marcin pod bok go trzymał i prowadził. Przybliżył się do naszego szeregu polskiego i rzekł: „Mówcie do mnie, niech też jeszcze przed śmiercią usłyszę głos żołnierza polskiego”. Powiedzieliśmy mu, z których okolic jesteśmy, ile pułków jest polskich i które to są. Chciał pewnie więcej mówić, ale zakomenderowano nami. Kościuszko wyrzekł jeszcze: „Tak się tułamy” i jużem go więcej nie widział”. („Wspomnienia mojego ojca, żołnierza 10 pułku Księstwa Warszawskiego zebrane według ustnego opowiadania przez ks. J. Dalekiego” — Wyd. w Poznaniu 1864).

Poznańska młodzież gimnazjalna w r. 1825 wymagającemu, ale ulubionemu za patriotyzm, profesorowi Józefowi Muczkowskiemu wręcza pierścien z miniaturkami Kościuszki i Poniatowskiego, za co Muczkowski zostaje zwolniony z posady przez władze pruskie. W tym samym roku i z obowiązku patriotycznego i dla zaspokojenia zainteresowań ludu po znańskiego Wincenty Turski na łamach miesięcznika „Wiarus” umieszcza wspomnienia o Kościuszcze. Z tych samych powodów i w tym samym mniej więcej czasie litograf po znański Munk wydaje portrety Kościuszki. Litografie wiszą w miesz-

kaniach poznaniaków, rysy bohaterów są dobrze utrwalone w ich pamięci.

Postępowa partiotyczna szlachta zorganizowana w związku wolnomularskim żyje również pod wpływem wielkiego bohatera. Tworzy ona pierwszą międzyzaborową tajną organizację, Związek Kosynierów, nie tylko na pamiątkę kosynierów spod Racławic, ale w celu realizacji społecznej walki w oparciu o masę ludową. Ten kościuszkowski przykład w okresie Wiosny Ludów zaleca chłopom kosy zakładać na sztorc i z braku innej broni stosować jako oręż wojenny. Wódz legionów — duchowy przywódca Związku Kosynierów — gen. J. H. Dąbrowski po swojej śmierci każe podarowany mu przez Naczelnika pałasz jako świętość narodową, przesłać do Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Warszawie. Mysłowski w swoich dobrach chłopskich (pow. Gostyń) w r. 1835 nowej osadzie nadaje nazwę Kościuszkowo.

Ideał Kościuszki wychodzi poza granice ówczesnego Wielkiego Księstwa Poznańskiego. Imponuje nawet postępowym Niemcom. Na sejmie pruskim w r. 1848 poseł Jung woła: „Urzędników co w imię świętej miłości ojczyzny, w imię Kościuszki, lud do powstania wzywa, usuwaj z posad...”

Teatr w Poznaniu w latach dwudziestych i trzydziestych ub. wieku wystawia sztukę „Kościuszko nad Sekwaną”. Młodzież ciągnie na nią tłumnie. Ba, nawet teatr we Wrocławiu gra także sztukę kończącą się przyjazdem Naczelnika do Polski. Powodzenie jak na ówczesne czasy niebywałe. Teatr wystawia tę rzecz kilkadziesiąt razy. W drugiej połowie XIX w. wchodzi na scenę teatrów zawodowych i amatorskich sztuka W. L. Anczyca: „Kościuszko pod Racławicami”. Rolą Naczelnika przejmują się aktorzy: terminatorzy i czeladnicy — bo młodzież chętnie garnie się do tego ruchu; Kościuszko ze sceny przemawia do wyobraźni i uczuć mieszkańców miast i wsi. Wiersze o nim (Lenartowicza) wchodzi w żelazny repertuar różnych uroczystości polskich organizacji partiotycznych. Chętnie śpiewa się: „Patrz Kościusko na nas z nieba”. Kościuszko właściwie przez lud wielkopolski w okresie zaborów został policzony niemal w poczet narodowych świętych.

To nie przesada. Pod koniec XIX wieku obrazy z jego podobizną sprządały się ukradkiem na jarmarkach i odpustach. Tajnie trudniące się tą produkcją zakłady litograficzne w Poznaniu raz po raz płać kary. Płać także sprzedawcy. Jest jednak za potrzebowanie społeczne. Każda partiotycznie nastawiona rodzina uważa za swój obowiązek mieć w domu portret Kościuszki. Jego wizerunki wiszą w domach chłopskich, nawet Bambrów, którzy — mimo pochodzenia niemieckiego — kulturalnie, uczuciowo, sercem i pracą związali się z polskim ludem Poznania. Zna-

darmi domagają się zdjęcia ze ścian tych antypruskich obrazów. Daremnie. Od czego pomysłowość chłopstwa.

Nie tak dawno zmarły 90-letni Stanisław Wolny w Gębicach (pow. Gostyń) opowiadał mi, że i w domu jego ojca wisiał portret bohatera spod Racławic. Kiedy żandarm zbliżał się, ojciec obraz obracał na drugą stronę, z której patrzył zniechęcony „Kajzer”.

Ze Kościuszkę lud Wielkopolski traktował jako swojego patrona, świadczy również powszechne nadawanie pod koniec XIX w. dzieciom imienia Kościuszki — Tadeusz. Było to podyktowane nie tylko modą, do której przyczyniali się różne obchody kościuszkowskie z okazji rocznic, ale między innymi także dlatego, aby ten bohater był wzorem i przykładem w codziennym życiu swoich imienników. Wchodzi to w zwyczaj, który przetrwał do lat ostatnich.

Po I wojnie prawie każde miasto wielkopolskie imię Kościuszki nadaje lepiej prezentującej się ulicy... Kościuszkowo-Bohater, Kościuszkowo-Patriota pozostaje po dzień dzisiejszy wśród nas, także wśród młodego pokolenia żyjącego w nowej rzeczywistości, którą między innymi wywalczyli żołnierze ostatniej wojny, uwalniając się za żołnierzy Naczelnika: Kościuszkowcy.

Maryla Zalejska

MŁODA NAUKA O STARYM CZŁOWIEKU

P przedłużenie wieku biologicznego, przywrócenie wiary we własną sprawność — czy jest to osiągalne? Czy można bez sceptycyzmu uwierzyć w skuteczną metodę złagodzenia bezradności starości człowieka?

Doktor Bogdan Snarski, pionier geriatry w Polsce, nie od dziś poszukuje rozwiązania tej zagadki, traktując udane doświadczenia jako kolejne etapy rozwoju rodzimej geriatry.

— Nie ma lekarza, który w swej pracy codziennej nie byłby zaangażowany w zagadnienia profilaktyki starości... W każdej specjalności lekarskiej spotykamy się ze specyfiką wieku podeszłego. Ale ważną rolę odgrywają zagadnienia odległe od wiedzy lekarskiej. Wystarczy wspomnieć o układzie stosunków społecznych, o sprawach organizowania wolnego czasu człowieka w wieku podeszłym. O samotności. O stosunkach międzyludzkich, a w szczególności — o traktowaniu starości w domu, w zakładzie pracy... Na tym tle — mówi doktor Snarski — z pełnym zaangażowaniem omawiam problemy sanatoriów geriatrycznych w Inowrocławiu. Jest to przecież tylko wycinek gerontologii, wysepka, na której ludzie starzy zatrzymują się na krótko, żyjąc tu w izolacji od normalnych warunków...

U progu „drugiego wyżu”

Zakład geriatry w Inowrocławiu istnieje od wielu lat, jako jedyna w kraju placówka o charakterze zamkniętym, zajmująca się profilaktyką geriatryczną. Jest to równocześnie poligon doświadczalny geriatry polskiej. I namiastka instytutu naukowego gerontologii: instytutu sensu stricto, jakiego dotąd w kraju nie ma...

A tymczasem jesteśmy społeczeństwem, wkraczającym w wiek podeszły, w wyżu demograficzny ludzi starych. W 1965 roku odsetek obywateli od 65 roku życia wzwyż stanowił 13% ludności, w 1975 wzrosło do 15,9%. Badania statystyczno-demograficzne wykazują tendencję wzrostu granicy wieku. Według prof. dr. Edwarda Rosseta na przestrzeni lat 1960—1980 szereg dzieci uszczupla się o 1,2%, szereg ludzi dorosłych wzrosną o 33,9%, a ludzi starych — o 92%; przy czym punktem wyjścia prognoz profesora jest wiek poemerytalny, czyli po 65 roku życia podczas gdy przyrodniczy za początek starości biologicznej biorą

wanie projektów związanych z poprawą rozwiązań organizacyjnych w przemyśle maszynowym, jak również pomoc przy wprowadzaniu ich w życie. Istotnym zadaniem „Organu” jest także szerokie propagowanie zagadnień nowoczesnej, naukowej organizacji produkcji i pracy.

Równie ważny jest problem specjalizacji i koncentracji produkcji. Ma on kapitalne znaczenie ekonomiczne, bowiem w sposób widoczny i szybki podnosi efektywność działalności przemysłu.

Jedną z fabryk urządzeń mechanicznych produkuje rocznie około 2 tys. obrabiarek w 6 typach. Największą pozycją są dwie podstawowe odmiany, których łącznie wytwarza się tam 1700 sztuk w ciągu roku. Na pozostałe 300 maszyn czterech typów składają się małe serie od 10 do 65 sztuk rocznie. Analiza wykazała, że obrabiarki te są 6-krotnie bardziej pracochłonne — w porównaniu z maszynami produkowanymi w dużych seriach. Gdyby fabryka wykorzystala swój potencjał całkowicie na produkcję dwóch odmian głównych, przekazywałaby pozostałe innym zakładom, to mogłaby wtedy zwiększyć produkcję roczną o ok. 1500 urządzeń — tymi samymi siłami i bez żadnego wzrostu kosztów.

Takim właśnie celom służy koncentracja i specjalizacja. Pozwala ona wydłużyć serie produkcyjne, zwiększyć wydajność, ujednolicić produkcję, zmniejszyć koszty jednostkowe. Daje szansę uzyskania poważnych efektów tanim kosztem, a czasem w ogóle bez nakładów.

MŁODA NAUKA O STARYM CZŁOWIEKU

Dokończenie ze strony 1

wiek 60 lat, gerontolodzy zaś uważają że organizm starzeje się już od chwili narodzin...

Czy skromne sanatorium inowrocławskie i próby podejmowane w niektórych przychodniach i szpitalach mogą rozwiązać problemy, jakie niesie ze sobą wyz. o którym mowa? Sprawa ta nie daje Doktorowi spokoju.

W Inowrocławiu przez cały rok leczą się ludzie starzy. Nie zawsze są to osoby u progu starości biologicznej i ekonomicznej. Procesy te zresztą nie zawsze występują równolegle. Zdarzają się i inne odstępstwa od schematu: ludzie w wieku średnim — pracownicy umysłowi, artyści, aktorzy i inni pod wpływem wyczerpującego trybu życia i napięcia nerwowego cierpią na niedomagania starości, chociaż metryka absolutnie ich do tego nie upoważnia. Cóż dopiero mówić o poczuciu zagrożenia i beznadziei ludzi dosłownie starych, osamotnionych, niedoświadczonych...

Pacjenta traktuje się w Inowrocławiu w sposób zindywidualizowany, aczkolwiek oparty o kompleksowe stosowanie, w miarę potrzeby diety, kąpieli, środków farmaceutycznych, gimnastyki, ruchu na świeżym powietrzu, oddziaływania psychologicznego. Spowiednik starego człowieka — geriatra, szuka odrębnych w każdym wypadku przyczyn starzenia się i środków poprawy samopoczucia.

Ale... kontakt sanatorium z pacjentem ogranicza się do 24 dni w roku, którego to okresu nie można przedłużyć, bo aktualne przepisy na to nie pozwalają. Dr Snarski ocenia to jako system leczenia defektywnego... Niesłuszna też wydaje się zasada, że pacjentów kierują niemal wyłącznie kliniki; dlatego w Inowro-

clawiu przebywają ludzie z dużych ośrodków miejskich. Po powrocie do domu, do codzienności, tylko niewielu pacjentów korzysta z leczenia zachowawczego, gdyż poradni geriatrycznych po prostu nie ma, jeżeli nie liczyć paru specjalistów m.in. w Warszawie i Łodzi. — Czy geriatra nie powinna stanowić odrębnej specjalności medycznej, podobnie jak pediatria? — pyta Doktor.

Wyniki inowrocławskiej kuracji spróbowano uchwycić przy pomocy ankiety, skierowanej do zakładów pracy oraz testów psychologicznych, jakim poddano pacjentów w wieku przedemerytalnym. Okazało się, że absencja choroba byłych pacjentów sanatorium wydatnie się zmniejsza. Co więcej: ludzie w tym samym wieku, leczeni w sanatoriach ogólnych, nie wykazują tej samej sprawności, co pacjenci Inowrocławia. Testy potwierdziły powrót zdolności do pracy fizycznej i umysłowej, energii i chęci do życia.

Do Inowrocławia zgłaszają się z różnych stron kraju lekarze — entuzjści geriatry, obserwują tok leczenia, metody wyniki. Ostatnio u zdrowisko, obejmujące też inne specjalistyczne sanatoria, wydało informator naukowy, w którym geriatra ma swoje miejsce. Zamieszczono w nim odkrywcze prace lekarzy związane z wpływem różnych form leczenia na przywrócenie i zachowanie vitalności u osób w podeszłym wieku. Co parę lat odbywa się tzw. Dzień Geriatryczny — zjazd o konkretnej tematyce, związanej ze starością. Zakład geriatry utrzymuje tam stałe kontakty z placówkami zagranicznymi o podobnym charakterze.

„Nie mamy eliksiru młodości — powiada Doktor. — Nie odmładzamy, tylko staramy się przywrócić zdrowie starszym ludziom”.

MARYLA ZALEJSKA

Korespondencja „Głosu” z Austrii

Dziennikarzowi trudno oderwać się od swego zawodu nawet w najbardziej malowniczych zakątkach odwiedzanych w czasie urlopu.

Dla mnie np. krótki wypad w słynny rejon alpejski — Salzkammergut, stał się okazją nie tylko do podziwiania rzadkiej kolekcji jezior... Położony na południe od Alp Bawarskich górzisty teren Austrii Zachodniej nazistowscy przywódcy próbowali wiosną 1945 r. zamienić w ostatnie gniazdo oporu. Tutaj zgromadzono większość zagrabiowanych w czasie wojny kosztowności i tajne archiwa III Rzeszy, aby ukryć je w niedostępnych górskich pieczarach, lub na dnie jezior. Stały się one po wojnie przedmiotem swoistego zainteresowania byłych hitlerowców i międzynarodowych aferzystów. Spokojny zazwyczaj Salzkammergut przemienił się nagle w targane ludzkimi namiętnościami — burzliwe Eldorado. Po pewnym czasie, szczęściem — wszystko uciuchło. Nad brzegami Toplitz i St. Wolfgangsee pojawili się znowu turyści.

Salzkammergut dzieli od Salzburga zaledwie 60 km. Droga wiję się serpentynami poprzetykanymi gęsto stacjami obsługi samochodów. Tłok na jezdni jest ogromny. W nieprzerwanym potoku aut miga mi co chwila znajoma sylwetka Skody 1000 MB, cieszącej się w Austrii dużą popularnością i posiadającej tutaj własny serwis naprawy samochodów.

Salzburg uważany jest za jedno z najpiękniejszych miejsc w Europie. Położony u podnóża Alp, w surowej skalnej scenerii, zadziwia nie tylko swoją krasą, ale i bogactwem architektonicznych zabytków będących jednym wielkim skarbcem europejskiej kultury. Ściąga tu tutaj większość turystów, którzy przyjeżdżają z zagranicy do Austrii. Miasto jest prawdziwą turystyczną Mekką. Stale przepełnione hotele, mimo że dysponują 11 tysiącami łóżek a goście mają ponadto do swej dyspozycji prywatne kwatery i osiedla campingowe.



Salzburg — centrum europejskiej turystyki

Fot. — Stadtverkehrsbuero-Salzburg

Jerzy Walasek

Alpejska droga

Alpejska droga to nie sposób tu pominąć także wzrostu kosztów wyżywienia, które w ciągu ostatnich dwóch lat podniosły się w Austrii dwukrotnie oraz cen noclegów hotelowych, nie przystosowanych do kieszeni masowego turysty.

Nadal jednak ruch turystyczny jest głównym źródłem dochodu tego kraju. Wpływy z turystyki osiągnęły w ubr. brutto 500 mln. dolarów. Pozwoliło to Austriakom na pokrycie deficytu w bilansie handlowym tradycyjnie już oscylującym wokół 500 mln. dolarów. Na razie więc trzecia pozycja Austrii w tzw. zachodnioeuropejskiej strefie turystycznej wydaje się być niezagrażona. Palmę pierwszeństwa dzierży oczywiście nadal Hiszpania, którą w ubiegłym roku odwiedziło ponad 15 mln. turystów, pozostawiając około miliarda dolarów. Ale uważa: w strukturze ruchu turystycznego w Austrii następują pewne korzystne zmiany. Coraz więcej mianowicie pojawia się przybyszów z krajów Europy wschodniej i południowo-wschodniej, co biorąc pod uwagę dogodną lokalizację tego kraju w centrum geograficznym Europy, jego tradycje historyczne oraz naturalne związki naddunajskich krajów, jest rzeczą w pełni zrozumiałą.

Większość hoteli zachowuje swój trochę staroświecki styl. Pantuje np. zwyczaj wspólnego zasiadania do posilków, w niektórych zwłaszcza mniejszych pensjonatach i przytulnych gospodach. Wszędzie pokoje są czyste i urządzone z komfortem. Jeśli chodzi o gastronomię Austrii to dominują w niej potrawy narodowe. Są one rozmaite w zależności od regionu kraju w jakim są przyrządzane. Podobnie jednak jak u nas najsmakowitszą kuchnię prowadzi się w małych i tanich gospodach; otrzymała tu można po wiekańsku przyrządzony gulasz, piucka z knedlem tzw. Beuschel lub talerz różnego rodzaju mięsna z kiszoną kapustą tzw. Bauernschmaus.

Warto jednak odnotować, że fala turystycznego przybytku w Austrii mniejsza ma obecnie wysokość niż przed rokiem. Heinz H. Rennau — dyrektor krajowego biura podróży w Salzburgu tłumaczył to przede wszystkim zaostreniem się między narodowej sytuacji i osłabieniem koniunktury gospodarczej w NRF (ma to swój związek z uchwaleniem w tym kraju ustaw wyjątkowych).

Na deptakach, plażach, w kinie i restauracjach mowę słowiańską słychać dosyć często. Równie licznie jesteśmy reprezentowani jako wykonawcy programów koncertowych. Odwiedziłem Salzburg w okresie trwającego tu dorocznego festiwalu muzycznego, w którym uczestniczyli m. in. soliści z Warszawy oraz orkiestra Filharmonii z Pragi.

Impreza salzburska jest głośna na całym świecie, jako że reprezentuje niezwykle wysoki poziom i odbywa się w mieście Mozarta. Tym zabawniejsza wydaje mi się (prawdziwa ponoć) historyjka jaką opowiedział mi w tutejszym biurze podróży. Zgłosił się w nim mianowicie pewien Amerykanin prosząc o program dorocznego festiwalu. Kiedy go już otrzymał i przejrzał, nieco zdziwiony zapytał: — To Mozart nie będzie dzisiaj dyrygował?

Jeśli chodzi o gastronomię Austrii to dominują w niej potrawy narodowe. Są one rozmaite w zależności od regionu kraju w jakim są przyrządzane. Podobnie jednak jak u nas najsmakowitszą kuchnię prowadzi się w małych i tanich gospodach; otrzymała tu można po wiekańsku przyrządzony gulasz, piucka z knedlem tzw. Beuschel lub talerz różnego rodzaju mięsna z kiszoną kapustą tzw. Bauernschmaus.

Warto jednak odnotować, że fala turystycznego przybytku w Austrii mniejsza ma obecnie wysokość niż przed rokiem. Heinz H. Rennau — dyrektor krajowego biura podróży w Salzburgu tłumaczył to przede wszystkim zaostreniem się między narodowej sytuacji i osłabieniem koniunktury gospodarczej w NRF (ma to swój związek z uchwaleniem w tym kraju ustaw wyjątkowych).

— To Mozart nie będzie dzisiaj dyrygował?

KSIAŻKA

Kto przy Obrze, temu dobrze

To już trzeci chłopski pamiętnik z powiatu gostyńskiego. Pierwszy wyreczając niepiśmiennego ojca Jędrzeja przenosi na papier proboszcz w Parkowie (pow. Oborniki) Jakub Daleki, pierwszy wykształcony syn chłopski ziemi gostyńskiej. „Wspomnienia mojego ojca...” o kampanii napoleońskiej ukazały się 110 lat temu. 56 lat później J. Słomka w Krakowie wydał „Wspomnienia chłopów powstańca” (1863) Ignacego Drygasa — stangreta z Zimnowody. Z kolei po 54 latach a więc w r. 1967 do rąk czytelnika dochodzi saga rodu Skorupków pt. „Kto przy Obrze temu dobrze” napisana przez Tomasza Skorupkę z Kosowa.

Pierwszy pamiętnik przedstawia narodziny patriotyzmu chłopskiego, drugi — walkę o wolność i niepodległość, trzeci ma inny charakter, jest to po prostu pamiętnik zamożnego gospodarza. Dominuje tu sprawa gospodarskiego sukcesu w powiązaniu z nadbudową kulturalną: z po stawami społecznymi, obrzędowością, obyczajami i zwyczajami, z lokalną grupą społeczną i grupą rodzową. „Cecha pisarstwa Skorupki — pisze w przedmowie prof. dr J. Burszt — jest zarówno skromność i nie wysuwanie na czoło własnej osoby, się jak powieść, tym bardziej że autorka, każąc mu przedstawić obiektywnie ludzkie zdarzenia i procesy życiowe w sposób spokojny i uporządkowany i to nie chronologicz-

ny, ale stosownie do ustalonego z góry podziału rzeczowego”.

Znając wieś gostyńską i rawicką, a także leszczyńską śmiał twierdzić, że wspomnienia kosowskiego gospodarza są reprezentatywne dla południowej Wielkopolski. Gdybyśmy się zagłębili w dzieje jakiegokolwiek zasiedlonego od pokoleń gospodarza w tym rejonie, znaleźlibyśmy w jego losach bardzo dużo elementów wspólnych. Zaliczyłbym do nich między innymi przywiązanie do ziemi i przykładanie dużej wagi do warsztatu produkcji rolnej, silną więź rodową, rzeczowość z ukrytym podłożem uczuciowości, ujawniającej się w pewnych tylko okolicznościach.

Godny uwagi jest styl. Skorupka nie „pisze”, ale opowiada, jakby miał przed sobą wdzięcznego słuchacza, którego oprowadza po gospodarstwach, zaznajamia z historią poszczególnych rodów, gawędzi na własnej zagrodzie, w sposób żywy i obra-

zowy. Dzięki temu pamiętnik czyta się jak powieść, tym bardziej że autor posługuje się lapidarnymi zdaniami, żywcem wziętymi z potocznej wiejskiej gwary, odbiegającymi daleko od zasad stylistycznych.

Pamiętnik Tomasza Skorupki ma wyjątkowe znaczenie w tego rodzaju literaturze. Oprócz bowiem waleńców literackich zawiera ciekawe materiały dla historyka, socjologa, etnografa, językoznawcy, specjalistów interesujących się wsią wielkopolską na przełomie XIX i XX w. Książka ta — moim zdaniem — winna znaleźć się w rękach działaczy polityczno-społecznych i kulturalnych, pracujących dla wsi i na wsi. Kto jej nie przeczytał, nie zna dobrze spraw wiejskich, które korzeniami tkwią mocno w tradycji.

J. P.

T. Skorupka, Kto przy Obrze, temu dobrze. Wydawnictwo Poznańskie 1967 r. s. 305, cena 20 zł.

niu zysków nadzwyczajnych przekraczają 3 mld. zł. H. Weber pisze też o różnych systemach rozdziału funduszu zakładowego, m. in. o tzw. systemie wiodącym polegającym na tym, że jeżeli przedsiębiorstwo osiąga przewidzianą dyrektywami rentowność, otrzymuje fundusz zakładowy w planowanej wysokości. Jeżeli ją przekracza, fundusz zostaje odpowiednio podwyższony przy zachowaniu regresywnej skali stawek (im większe przekroczenie, tym mniejszy przyrost korzyści).

„Trudno wcielić w życie — pisze autor — teoretycznie słuszną zasadę, w myśl której przedsiębiorstwo jako całość, jednocześnie odpowiednio silnie wpływałyby na zainteresowanie załogi. Nie ma też absolutnie doskonałych systemów tworzenia funduszu zakładowego, lecz ten, który obowiązuje od stycznia ub. roku jest na pewno lepszy od poprzedniego (...). Zmusza do wszechstronnego zainteresowania się kosztami, a przez to do polepszenia organizacji pracy, doskonalenia technologii, zwiększenia dyscypliny”.

SENS NASZYCH CZASÓW

Pod takim tytułem omawia w „Polityce” Feliks Tarnowski nowy zbiór przemówień Władysława Gomułki, zbiór, który obejmuje wydarzenia ważne, takie jak: Tysiąclecie Państwa Polskiego, XX-lecie PRL, itp.

„Bogactwem treści ideowych — pisze F. Tarnowski — wysuwa się na czoło sejmowe przemówienie W. Gomułki o Tysiącleciu Państwa Polskiego. Dając skrótową, naukową i jednocześnie popularną syntezę tysiąclecia naszego narodu, wypełniło ono dotkliwą lukę naszej historiografii”.

Znalazło się też tutaj omówienie tego, co W. Gomułka mówił na temat naszych sojuszy. Autor artykułu wśród innych cytowań zamieszcza fragment tego, co W. Gomułka powiedział do obywateli radzieckich na wiecu przyjaźni w Pałacu Zjazdów w Moskwie 15 października 1966:

„Sojusz z Polską oznacza dla Związku Radzieckiego poważne zwiększenie jego własnych sił obronnych i bezpieczeństwa jego granicy zachodniej, oddalenie od niej potencjalnego agresora. Każda agresja z Zachodu na wasze ziemie toczyła się przez ziemie polskie i po trupie Polski. Tego doświadczenia nie przekreśla również epoka atomowa, w jakiej obecnie żyjemy. Zarówno wcześniejsza jak i najnowsza historia dowodzą, że po tęga i rozkwit Związku Radzieckiego leżą w najgłębszym i najżywiejszym interesie Polski, a silne, niepodległe państwo polskie leży w najwyższym interesie Związku Radzieckiego”.

Dodajmy, że omawiany tom obejmuje przemówienia wygłoszone w okresie dwu i pół lat.

JAK SIĘ UCZĄ DOROŚLI

Stanisław Bortnowski w artykule „Mity i prawda czyli jak się duże Jasie uczą?” pisze o szkołach średnich dla pracujących.

269 szkół, 129.000 uczniów, 19.760 absolwentów i wielka cisza wokół liceów dla pracujących — tak zaczyna S. Bortnowski te interesujące rozważania. Autor słusznie zauważa, że bardzo zmienił się obecnie profil słuchaczy liceów ogólnokształcących dla pracujących. Dawniej byli to oficerowie, przewodniczący rad narodowych, dyrektorzy, członkowie przydywów i komitetów partyjnych, kierownicy wydziałów, komendanci MO itp., dzisiaj ich miejsca zajęli niżsi urzędnicy, se-

ekretarki, espedientki, księgowe, listonosze, kaprale, traktorzyści z PGR i chuligani, którzy nigdzie nie pracują i rzekomo się uczą. Bez względu na większość stanowią kobiety (88 tys.). Element zdaniem autora — nie jest ani wdzięczny, ani ambitny. Na ogół są to ludzie czujący swoją przegrą, którym udowodniono, że świadectwo ze szkoły podstawowej niewiele znaczy. Poziom naukarstwa jest na ogół bardzo niski, chociaż Ministerstwo Oświaty ma na ten temat inne zdanie. W praktyce licea dla pracujących to szkoły drugiego lub trzeciego gatunku. Co trzeba zmienić, żeby było lepiej?

„Kwestia pierwsza: program. Spójrzmy prawdzie w oczy, przynajmniej się, że w warunkach, w jakich działają licea dla pracujących trzeba innego programu, krótszego, możliwego do zrealizowania, mniej przeładowanego faktami (...) Słuchacze ci — poza wyjątkami — nie pójdą już na wyższe uczelnie. Potrzebna jest im suma wiedzy ogólnej — zgodna, ale przede wszystkim suma wiedzy przydatnej (...) Kwestia druga: podręczniki. Mniej pakowne, przystępniejsze, z nową koncepcją dydaktyczną (...) Kwestia trzecia: likwidacja niepotrzebnego młotostawu, tzn.: zakład pracy udziela wszelkich ulg, jakich ma prawo udzielić słuchaczom, ale udziela tylko tym, którzy naprawdę się uczą. Drugorocznicy z ulg takich nie korzystają (...) Kwestia czwarta: bardzo delikatna i wysuwana przez autora artykułu nieśmiało: nauczyciele, którzy pracują z elementem trudniejszym, niechże korzystają z wyróżnień i premii”.

Oczywiście są to tylko postulaty autora tego interesującego artykułu. Czy wejdą w życie? Zobaczymy.

LEKTOR



FUNDUSZ ZAKŁADOWY

Fundusz zakładowy, nowy system — pierwsze wyniki, to temat, którym zajmuje się Henryk Weber na łamach „Życia Gospodarczego”.

„5784 miliony złotych. Tyle wynosi fundusz zakładowy wypracowany w zeszłym roku przez przedsiębiorstwa podlegające siedmiu podstawowym resortom. W porównaniu do lat wcześniejszych jest to kwota znacznie wyższa — w stosunku do 1964 roku o 440 mln zł (8,2 proc.), a w stosunku do 1965 r. o 286 mln zł (5,2 proc.). W 1964 r. fundusz zakładowy równy był 7 proc. funduszu płac, w 1965 r. — 6,8 proc., a w 1966 r. — 6,5 proc. Jak widać w ogóle fundusz wzrasta, ale jego udział w funduszu płac spada”.

Autor zastanawia się nad przyczynami tego zjawiska, które są bardzo złożone. M. in. dochodzi do wniosku, że wiele przedsiębiorstw nie osiągnęło wyznaczonych wskaźników rentowności z tego głównie względu, że poniosły straty nadzwyczajne i pozaoperacyjne, które po uwzględnieniu